

KOCHASZ SWOJEGO OJCA Z CAŁEGO  
SERCA, ALE NIE MASZ POJĘCIA,  
CZEGO SIĘ DOPUŚCIŁ...

KATE  
HEWITT

AUTORKA BESTSELLEROWEJ  
„DZIEWCZYNY Z BERLINA”

# MÓJ OJCIEC NAZISTA

FILIA



KATE HEWITT

MÓJ OJCIEC  
NAZISTA

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

FILIA



*Cliffowi, za jego bezgraniczną cierpliwość w słuchaniu  
moich historii, za wspaniałą pomoc w wyszukiwaniu  
informacji i za to, że po prostu jest wspaniałym mężem!*  
*Kocham Cię!*



# ROZDZIAŁ 1

## *LIBBY*

Wygląda tak, jakby ktoś został w niej postrzelony.

Unoszę na wysokość wzroku białą jedwabną bluzkę Tory Burch – która kiedyś była pewnie warta pięćset dolarów – i zauważam, że cały jej przód pokrywają plamy, które choć przypominają krew, to zapewne są pozostałością po czerwonym winie.

– Myślisz, że ktoś jakimś cudem tego nie zauważył? – pytam z napięciem w głosie moją przyjaciółkę Grace.

Wzrusza ramionami.

– Trudno nie zauważyć czegoś takiego.

– Niesamowite. Ten ktoś chyba myślał, że robi drugiej osobie przysługę. – Rzucam bluzkę na stertę „da się naprawić”, która jest co najmniej o połowę większa niż ta z rzeczami „dobrymi”. Razem z Grace przeglądamy darowizny z tego tygodnia dla organizacji charytatywnej, którą ja zarządzam, a w której ona jest wolontariuszką. Świeży Start wspiera kobiety znajdujące się w ciężkiej sytuacji, włącznie z uchodźczyniami i imigrantkami ekonomicznymi, w wejściu na rynek pracy. Działalność tę założył około dziesięć lat temu senator, i na początku jej celem było udzielanie pomocy kobietom z metropolitalnej części stolicy. Teraz jednak rozrosła się do dwudziestu czterech lokalizacji w całym kraju. Zarządzam jedną z nich, położoną w Charlottesville w Virginii.

– Jak ktoś ma nosić bluzkę z wielką plamą na przedzie? – pytam Grace, biorąc do rąk tweedową marynarkę Ralph Lauren z rozerwanym bocznym szwem. Wiem, że powinienam sobie odpuścić, ale jestem wkurzona bluzką i plamą na niej oraz kobietą, która uznała, że przekazanie jej na cele dobroczynne jest trafnym pomysłem. – I to w dodatku na rozmowę o pracę?

– Zarzucić na nią sweter? – sugeruje z uśmiechem Grace, jak zawsze praktyczna. Przywykła już do moich minidialogów o wątpliwej jakości datkach.

– Jeśli plama nie zejdzie, wyrzucam to. – Nie zamierzam pokazywać zniszczonego ubrania jednej z pokrzywdzonych kobiet, która w końcu zebrała się na odwagę i poprosiła o pomoc. Świeży Start dostaje wiele darowizn od bogatych kobiet, więc ubrania często pochodzą od projektantów, jednak nie zawsze są w dobrym stanie – uprzywilejowane osoby bezmyślnie oddają takie rzeczy w drugi obieg. Zbyt wielu ludzi myśli, że tylko dlatego, że kobiety są biedne, powinny być wdzięczne za wszystko, co dostaną. Że odrobina dobroci, nawet takiej bezmyślnej, jest lepsza niż nic. Ja się z tym nie zgadzam.

Sięgam po kolejną rzecz ze sterty, ekstrawagancką suknię wieczorową. Taką, której żadna z naszych klientek nigdy nie założyłaby na rozmowę o pracę. Przynajmniej nie okazuje się być poplamiona, ale znowu czuję się poirytowana brakiem refleksji darczyńcy. *Nie wszyscy tacy są*, myślę, odkładając suknię na kupkę z dobrymi rzeczami.

– Kawa? – pyta Grace po tym, jak przesortowałyśmy jeszcze parę rzeczy. Sterta z tymi, które trzeba naprawić, wciąż jest większa, jak niemal zawsze, a wiele z tych rzeczy i tak ostatecznie wyląduje w koszu.

– Tak, poproszę.

Gdy Grace idzie do kuchni, rozglądam się po podłodze sklepu i czuję rozpierającą mnie dumę, gdy widzę, ile tu zrobiłyśmy. Świeży Start sprzedaje rzeczy kobietom, które potrzebują ubrań na rozmowy o pracę i tym podobne. Wszystko wyceniamy najtaniej, jak się da, bo jedną z podstawowych wartości Świeżego Startu jest to, że ludzie cenią rzeczy, które coś ich kosztowały, nawet jeśli cena była bardzo niska. W dodatku świadomość, że nie przyjmują czegoś za darmo, pozwala im zachować godność. Istnieje różnica między jawną charytatywnością a wyciągnięciem pomocnej ręki.

W naszej ofercie mamy również kursy z podstawowej obsługi komputerów i administracji. Pomagamy kobietom znajdować pracę i przygotować się do rozmów kwalifikacyjnych. Ten oddział został otwarty pięć lat temu i pomogliśmy ponad czterystu kobietom w znalezieniu zajęcia. Czuję się naprawdę świetnie, gdy o tym myślę.

– Libby?

Odwracam się, spodziewając się Grace z kubkiem kawy w ręku, ale ona trzyma mój telefon, który musiałam zostawić w kuchni.

– To Em.

Em, moja jedenastoletnia córka, którą tak jakby opiekuje się jej starszy brat Lucas. Ma zwyczaj dzwonienia do mnie kilka razy dziennie, gdy jestem w pracy, żeby zapytać dosłownie o wszystko – wczoraj pytała mnie, czy mango się skończyło. Gdy zapewniłam ją, że nie, pięć minut później zadzwoniła raz jeszcze, żeby zapytać, czy się nie pochoruje, jeśli zje cały pojemnik. Zasugerowałam, żeby zjadła tylko połowę, a gdy mój telefon rozdzwonił się ponownie po

dziesięciu minutach, powiedziała, że boi się, bo zaczyna ją boleć brzuch.

Razem z moim mężem Timem staramy się powoli odzwyczajać ją od zadawania tylu pytań. Zmaga się z lękiem oraz zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi i każdego dnia objawia się to na sto różnych sposobów. Trudno ustalić, co ma pozytywny, a co negatywny wpływ na te zachowania, i często mam wrażenie, że stąkam po cienkiej granicy między jednym a drugim. Chcę jej pomóc, ale mam też świadomość, jak bardzo potrzebuje ona wsparcia.

– Hej, Em. – Mówię optymistycznym tonem i oddalam się nieco od Grace, która wraca do kuchni.

– Mamo? – Głos ma napięty, a ja zamykam na chwilę oczy, zdeterminowana, by przywołać całe pokłady cierpliwości i łagodności. Zastanawiam się, co to będzie tym razem – chleb jest zbyt czerstwy, by zrobić kanapki, czy może boi się, że mała plamka, którą ma na opuszcze kciuka, to rak, bo tak przeczytała na WebMD?

Wiem, skąd u Em ten lęk. Ma go po mnie. Jako dziecko nie byłam w stanie zasnąć, dopóki nie ustawiłam wszystkich swoich butów w idealnie równej linii, co do milimetra. Potrafiłam nie spać do późna, wyobrażając sobie tragedie, do których może dojść, gdy będę spała, i rozważałam, jak się przed każdą z nich bronić. Ugryzienie jadowitego pająka? Będę spać z głową pod kołdrą. Zalanie domu przez to, że nie zakręciłam kranu? Pójdę do łazienki i kilka razy sprawdzę, czy go dokręciłam, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Wszystkie te małe rzeczy pomagały mi zachowywać kontrolę, trzymać te tragedie z dala ode mnie.

Tata był niesamowicie cierpliwy, zawsze czekał przy drzwiach, by powiedzieć mi dobranoc, gdy ustawiałam buty i sprawdzałam kran. Staram się być równie cierpliwa z Em, pocieszając się tym, że ja z tego wyrosłam – mniej więcej – i z nią na pewno będzie tak samo.

– Tak, kochanie – mówię. – Co się stało?

– Policja tu jest.

Jestem zszokowana i mam wrażenie, jakbym wsadziła palec do kontaktu. Otwieram szeroko oczy, a myśli o mango i czerstwym chlebie znikają w ułamku sekundy. Jedna z tragedii, o których myślałam w dzieciństwie, właśnie stała się prawdą, i aż nie chce mi się w to wierzyć.

– Co?

– Pytają o ciebie. – Jej głos drży z przerażenia, a ja wyobrażam ją sobie w naszej kuchni, z jedną nogą zgiętą jak u bociana i kosmykiem włosów owiniętym wokół palca. – Mówią, że chcą z tobą porozmawiać o... dziadku.

– Dziadku? – powtarzam po niej z niedowierzaniem. Przelatujące przez moją głowę wyobrażenia o wypadku Tima natychmiast wyparowują. Czego policja może chcieć od mojego ojca? Ma dziewięćdziesiąt sześć lat i mieszka z nami od dziesięciu. Przez ostatnie trzy praktycznie nie opuszcza swojej przybudówki, w której właśnie się znajduje i albo ogląda telewizję, albo drzemie. Cieszę się, że Em najpierw do mnie zadzwoniła, a nie zabrała ich prosto do niego. Nie chciałabym go denerwować. Dlaczego w ogóle się pojawili?

Staram się wymyślić jakiś sensowny powód, dla którego policja miałaby pytać o mojego tatę, ale nic nie przychodzi mi do głowy, dlatego biorę uspokajający oddech i w końcu

zaczynam logicznie rozumować, odczuwając przy tym odrobinę ulgi. Jeśli policja pyta o mojego tatę, to musi być coś nieszkodliwego – zbiórka pieniędzy na świetlicę, do której nie lubi chodzić, a może spis ludności powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia? Czy policja robi takie rzeczy? Ale po co innego mieliby przyjechać?

Gdy o tym myślę, czuję odrobinę niepewności, ale nic poza tym, dlatego gdy odpowiadam Em, głos mam spokojny. Z czasem nauczyłam się przewycięzać swoje lęki – a raczej zakopywać je głęboko – żeby mi nie przeszkadzały i żeby inni ich nie widzieli, co zapewne byłoby o wiele gorsze.

– Okej – mówię do córki. – To pewnie nic takiego. Czy możesz ich poprosić, żeby wrócili innym razem, kochanie? Cokolwiek ich do nas sprowadziło, to nie może być aż tak ważne. Jutro pracuję z domu. Powiedz im, żeby wtedy przyjechali.

– Okej...

– Albo poprosz Lucasa, żeby im powiedział – sugeruję, bo wiem, że Em denerwuje się na myśl o rozmowie z nieznanymi. Wyobrażam sobie dwóch krzepkich, ubranych w niebieskie mundury policjantów z kaburami przy paskach, stojących w progu naszego domu, dlatego w ogóle nie jestem zaskoczona napięciem w jej głosie. Policja pukająca do drzwi zaniepokoiłaby każdego, a ja jestem zirytowana tym, że to zrobili, nawet jeśli to z mojej strony nierozsądne.

– Lucas poszedł pojeździć na rowerze – informuje.

– Miał nie zostawiać cię samej – mówię bez zastanowienia. O tym powinnam rozmawiać z synem, nie z Em. – Okej, jeśli nie masz nic przeciwko, żeby im powiedzieć...

– Okej. – Głos ma drżący, ale szybko nabiera stabilności. – Chwilę...

Czekam z telefonem przy uchu i słyszę, jak odkłada słuchawkę na blat i idzie z powrotem na korytarz.

– Ee, przepraszam...? – zaczyna nerwowo. Reszty już nie słyszę.

Czuję kolejny przyptyw irytacji. Gdyby chodziło o zbieranie pieniędzy albo coś w tym stylu, odeszliby w chwili, gdy dowiedzieli się, że mnie nie ma, prawda? Z drugiej strony, jeśli dowiedzieli się, że nie ma mnie w domu, a Em była sama, to czy by ich to zaniepokoiło? Uznaliby to za zaniedbanie? To wywołuje we mnie głębszy lęk i nagle wyobrażam sobie scenę rodem z *Kevina samego w domu*, gdzie ludzie podszywający się pod policjantów siłą wchodzą do domu. Czy Em poprosiła ich o okazanie odznak?

– Em – wołam, choć wiem, że mnie nie usłyszy. – Em! – Serce zaczyna mi łomotać.

– Pani Trent? – Męski głos po drugiej stronie telefonu jest gładki i spokojny, słyszę też nutę akcentu... z Brooklynu? Przez chwilę mam mętlik w głowie, aż nagle moje wyobrażenia formują się w rzeczowy scenariusz.

– Kto mówi? – warczę.

– Nazywam się Simon Baum, jestem z Departamentu Sprawiedliwości, sekcja Praw Człowieka i Oskarżeń Specjalnych. Chciałbym porozmawiać z panią o pani ojcu.

Departament Sprawiedliwości? Nigdy nie słyszałam o tych Oskarżeniach Specjalnych. O czym on chce ze mną rozmawiać? Mój umysł jest niczym wirujące koła samochodu, który utknął w błocie.

– O co chodzi z moim tatą? – pytam w końcu, zdezorientowana. Dlaczego w ogóle rozmawia ze mną przez mój telefon i wszedł do mojego domu?

– To trochę trudne do wyjaśnienia i myślę, że lepiej byłoby porozmawiać bezpośrednio. Czy mogłaby pani przyjechać do domu?

– Teraz? – Słyszę niedowierzanie w swoim głosie. W głowie ciągle mam mętlik.

– Tak. – W głosie Simona Bauma pobrzmiwa surowa nuta, a moja dezorientacja gwałtownie przekształca się w strach.

A nawet przerażenie, bo choć nie mam pojęcia, co ci ludzie chcą mi powiedzieć o moim ojcu, to jednak w tej chwili jestem niemal pewna, że wołałabym tego nie usłyszeć.

Zmagam się z domysłami, co do powodu ich wizyty, nawet najgorszego, takiego w stylu katastrofalnych wizji z dzieciństwa, ale nic nie przychodzi mi do głowy, a przez to czuję się jeszcze gorzej, bo nie jestem w stanie załagodzić niepokoju przed nieznanym. Czego nie widzę? Co mi umknęło?

– Ja... – Czuję instynktowną potrzebę, by nie zgodzić się od razu. Jestem w pracy, a ten człowiek przyszedł do mojego domu – wszedł do niego – bez ostrzeżenia. Zdenerwował moją córkę. – Czy to naprawdę jest aż tak pilne? – pytam nieco szorstko.

– Tak – odpowiada i po raz kolejny słyszę surowy, pewny ton. – To jest pilne.

Grace wychodzi z kuchni, trzymając w ręku dwa kubki z kawą. Na mój widok marszczy brwi.

– Wszystko w porządku? – pyta bezgłośnie, a ja wzruszam ramionami. Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Okej – mówię w końcu do tego Simona Bauma, bo cokolwiek to jest, widocznie muszę to załatwić. – Jestem teraz w pracy, więc potrzebuję jakichś dziesięciu minut.

– Poczekam.

W moim domu? Z moją córką? Nagle budzi się we mnie złość. To nie może być legalne, prawda?

– Proszę oddać telefon mojej córce, dobrze? – mówię krótko.

Kilka sekund później słyszę dyszącą Em.

– Mamo? Co się dzieje?

– Nie wiem, kochanie, ale chodzi o dziadka.

Mój głos od razu przybiera uspokajający ton, choć serce i umysł pracują na najwyższych obrotach. – Wracam do domu i szybko to załatwię. Ty w tym czasie idź posiedzieć z dziadkiem, dobrze?

Jest jedenasta, a tata ogląda teraz *Parking Wars* albo inny niedorzeczny program telewizyjny. Włącza to jako podkład pod swoje drzemki.

– A co z policją? – pyta z niepewnością w głosie moja córka. Brzmi jak mała przerażona dziewczynka, a ja winię za to Simona Bauma. To ostatnia rzecz, jakiej Em potrzebuje – kolejnego zmartwienia, które zapewne skończy się na tym, że nic z tej sprawy nie wyniknie, bo ja nadal nie wiem, o co może chodzić.

– Daj policjanta z powrotem do telefonu, kochanie.

– Okej.

Kilka sekund później znowu słyszę głos Simona Bauma.

– Pani Trent? – pyta uprzejmie.

– Byłabym wdzięczna, gdyby poczekał pan na mnie na zewnątrz – mówię chłodno. – Przestraszył pan moją córkę, a ja nie wierzę, że ma pan prawo wchodzić do czyjegokolwiek domu bez nakazu. – Mówię to wszystko z większą pewnością, niż tak naprawdę czuję.

– Tak się składa – mówi z opanowaniem, które ani przez chwilę go nie opuściło – że mam nakaz. – *Co?* Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. – Nakaz aresztowania – dodaje – pani ojca.

To w ogóle nie ma dla mnie sensu.

– Niech pan zostanie na zewnątrz – udaje mi się wykrztusić. – Proszę. – Po tym się rozłączam, bo nie ufam temu, co mogłoby się wydobyć z moich ust. Poza tym muszę wracać do domu. Natychmiast.

– Lib? – Grace stawia mój kubek na blacie, a w jej głosie słychać zmartwienie. Trzymam telefon przy piersi, jakby to było koło ratunkowe... albo laska dynamitu. Nagle odpycham go od siebie, a ten ląduje głośno na blacie, jakbym w ten sposób mogła zdystansować się od całej tej sytuacji. Najgorsze jest to, że nie wiem, co się dzieje.

Serce mi łomocze, ręce mam lepkie, a umysł stara się wymyślić powód, dla którego policja chciałaby aresztować mojego ojca, ale nadal nic nie przychodzi mi do głowy. Tata jest najmilszym, najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znam. Mnóstwo osób mówi tak o ludziach, których kocha, ale w tym przypadku jest to stuprocentowa prawda. Wychowywał mnie samotnie, odkąd miałam cztery latka, gdy moja matka odeszła i już nigdy się nie skontaktowała. Miała problemy ze zdrowiem psychicznym i staram się jej nie winić, ale czasami miałam wrażenie, jakby to była próżnia w centrum mojego życia. Jednak tata dawał radę jako rodzic. Był naprawdę cudowny. Nigdy nie tracił cierpliwości – cóż, tracił, ale bardzo rzadko – i zawsze był troskliwy, kochany, dobry.

– Co się stało? – pyta Grace.

– Nie wiem – odpowiadam. Przeciągam dłońmi po twarzy i nagle czuję, że chce mi się płakać, na co naprawdę nie jestem w stanie sobie teraz pozwolić. – Nie wiem – powtarzam.

– Z kim rozmawiałaś?

Kręcę głową. Nie mogę jej tego teraz wyjaśniać. Nie wiem nawet, jak miałabym to zrobić.

– Muszę pilnie wrócić do domu. Czy będziesz w stanie dokończyć segregację sama?

Marszczy czoło, a jej oczy wyrażają współczucie i żmierzanie. Od samego początku była dobrą przyjaciółką, odkąd poznałam ją dziewięć lat temu na gimnastyce dla dzieci. Jej córka Violet powaliła wtedy Em na ziemię i usiadła na niej z triumfem. Teraz są dobrymi przyjaciółkami, choć całkowicie się od siebie różnią.

– Oczywiście – odpowiada. – Żaden problem.

Na szczęście dzisiaj nie mamy umówionych żadnych klientów ani zajęć. Jest połowa dusznego lipca i nie dzieje się zbyt wiele, poza załatwianiem typowych spraw, jak przeglądanie darów czy ustalanie szczegółów związanych z zajęciami, które rozpoczną się we wrześniu.

Biorę głęboki, uspokajający oddech, ale bardziej przypomina to hiperwentylowanie, i przez chwilę, gdy mam mroczki przed oczami, wydaje mi się, że naprawdę zemdleję. Wszelkie próby zapanowania nad lękiem i paniką zaczynają zawodzić.

*Myśl, Libby, myśl.*

Tylko że nie wiem, co myśleć.

– Czy mogę coś zrobić? – pyta Grace, a ja znowu kręcę głową.

– Tylko... to. – Wskazuję na stertę ubrań na środku sklepu.

– Okej... – Potakuje powoli, ale czoło dalej ma zmarszczone. Widzę, że chce mi zadać milion pytań, tyle że nie mam pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

– Dziękuję – mówię, po czym zabieram telefon i torebkę. Rzucam ostatni, pełen napięcia uśmiech mojej przyjaciółce i pędem opuszczam sklep.

Parne powietrze uderza we mnie jak cegła, gdy tylko wychodzę z klimatyzowanego budynku na blisko czterdziestostopniowy upał. Świeży Start znajduje się w małym, zaniedbanym centrum handlowym – czynsz jest dzięki temu niższy – milę od Charlottesville. To zaledwie kilka wyblakłych witryn sklepowych z rzędem miejsc parkingowych. Pocę się, choć pokonałam tylko drogę od drzwi do samochodu.

Nakaz aresztowania mojego ojca? Mój umysł odtwarza te same słowa jak zdarta płyta. *Nakaz aresztowania. Nakaz aresztowania.*

Tylko za co?

Gdy odpalam samochód i włączam klimatyzację, jestem już pozornie spokojna. Albo chodzi o coś naprawdę głupiego, jak na przykład mandaty za parkowanie sprzed dwudziestu lat, albo popełniono jakiś błąd.

Nie wiem, czego ten Simon Baum chce od mojego taty, ale zaczynam wierzyć, że musiało mu się coś pomieszać. To jedyna dopuszczalna odpowiedź, jedyna możliwość, jaką jestem sobie w stanie wyobrazić. Nie ma opcji, żeby mój tata zrobił coś, przez co mógłby zostać aresztowany.

Przecież tata dobija setki. Przez ostatnie dziesięć lat głównie oglądał telewizję, czasami robił coś w ogrodzie

i bardzo sporadycznie chodził do lekarza albo sklepu spożywczego, ewentualnie na świetlicę dla seniorów.

*Nakaz aresztowania?* Niemożliwe.

To nieprawdopodobne, ale czuję, że się uśmiecham, a z moich ust wyrzywa się parsknięcie na myśl, jak niedorzeczna jest cała ta sytuacja. Wyobrażam sobie nagłówki w gazecie Charlottesville, „The Daily Progress”: *Starszy obywatel omyłkowo aresztowany*. Już to sobie wyobrażam – zawstydzenie tego mężczyzny, Simona Bauma, jego przeproszający grymas, kręcenie głową. „Bardzo przepraszam... Nie wiedziałem...”.

*Tak, myślę sobie, zdecydowanie pan nie wiedział.*

Biorę uspokajający oddech i się rozluźniam. Wyciąganie pochopnych wniosków jest dla mnie czymś typowym – to nawyk z dzieciństwa, którego jeszcze nie udało mi się pozbyć. Gdy moje dzieci były małe, regularnie krztusiły się płatkami albo miały tajemnicze wysypki, które mogły być objawem jakichś zabójczych chorób. Gdy zaczęły podraść, niepokój dotyczył ich emocji, przyjaciół, szkół. Bez przerwy myślałam sobie: „A co, jeśli?”. Jednak tutaj sprawa dotyczy mojego taty i naprawdę nie wiem, co sobie myśleć.

Wszystko będzie dobrze. Determinacja dodaje mi siły. Wszystko będzie w porządku. To musi być jakaś pomyłka, a ja zamierzam to załatwić. I to szybko.

Mija piętnaście minut od zakończenia rozmowy telefonicznej, zanim wjeżdżam na ulicę w dzielnicy Charlottesville’s Village Place, przy której mieszkam. Ta okolica to oaza spokoju i przywilejów, rzędy domów w stylu *arts and crafts* z rozległymi werandami i powiewającymi amerykańskimi

**KOCHASZ OJCA Z CAŁEGO SERCA. ALE CO,  
JEŚLI NIE JEST TYM, ZA KOGO GO MASZ?  
CO JEŚLI PRZEZ CAŁE ŻYCIE SKRYWAŁ  
PRZED TOBĄ NIEWYBACZALNY SEKRET?**

Libby Trent wierzy, że zna różnicę między dobrem a złem. Ale wszystko ulega zmianie, gdy dowiaduje się o Hansie Brennerze, naziście, który uciekł z Niemiec po drugiej wojnie światowej. Zbrodniarzu wojennym, który całe życie spędził w ukryciu.

Mężczyznę podejrzany o bycie Hansem Brennerem jest ukochany ojciec Libby.

Najcudowniejszy, najłagodniejszy mężczyzna, jakiego zna. Który wychował ją samotnie, który mieszka w jej domu rodzinnym. Który opiekuje się jej dziećmi.

Gdy Libby odnajduje w sypialni taty tajemnicze pudełko, wie, że może zawierać dowody. Ale czy odważy się je otworzyć, jeśli zawartość może udowodnić, że jej ojciec jest winien najbardziej obrzydliwych zbrodni w historii?

Bo jeśli znajdzie dowody, to nie będzie tylko wybór między dobrem a złem. Będzie musiała zdecydować, czy zdradzić ojca...

**FILIA**

**cena 49,90 zł**

Klub książki

**ONA  
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8280-885-8



9 788382 808858